

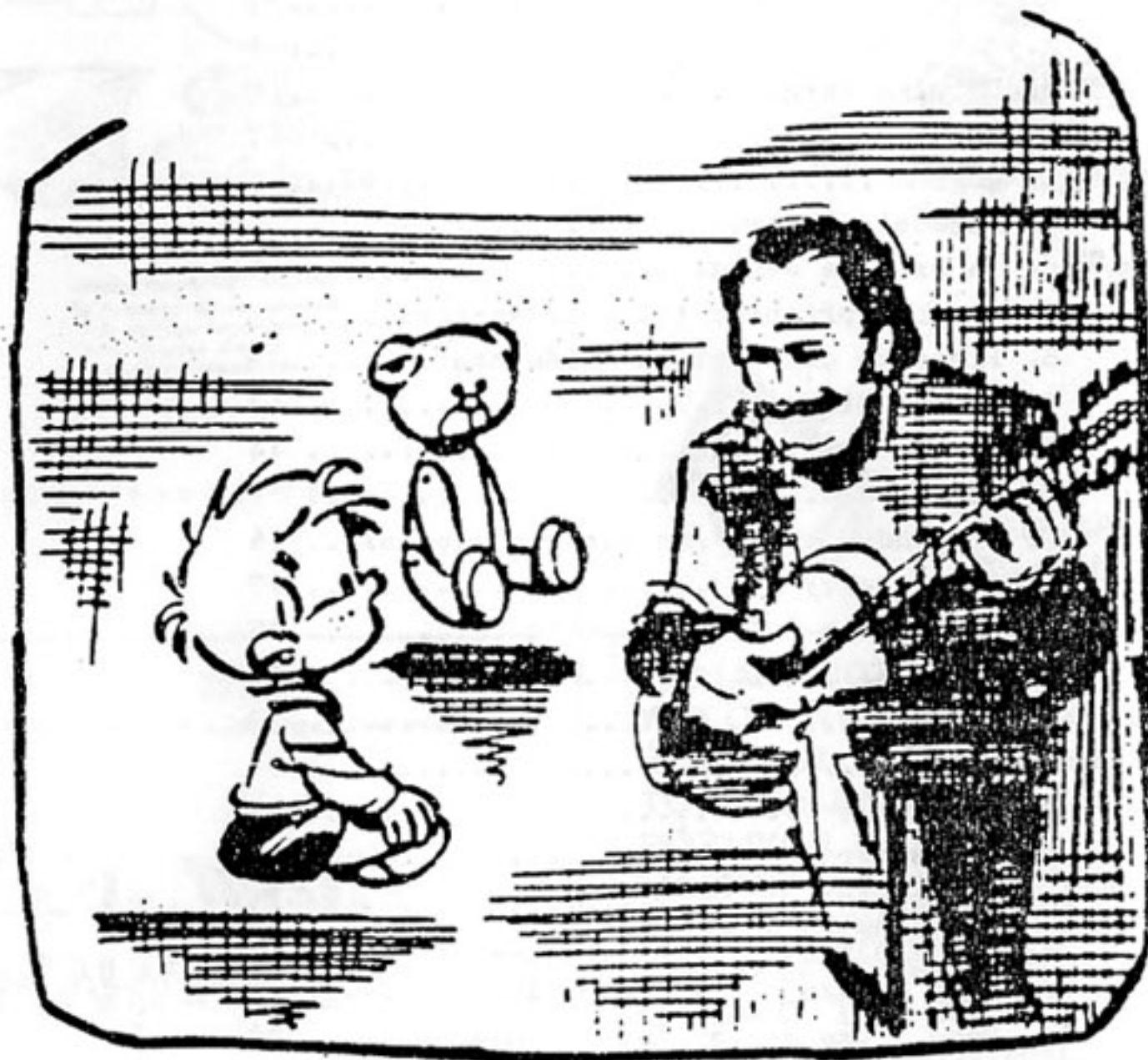


Wydano nakładem 23 WDA

⊗ POMARAŃCZARNIA

Do użytku wewnętrznego

⊗ pomarańczarnia



Georges Brassens



GEORGES BRASSENS

Nie pierwszy już raz przychodzi nam przedstawić jedną z wielkich, a w Polsce nadal mało znanych postaci kultury europejskiej. Zapraszamy na spotkanie z Georgesem Brassensem, człowiekiem, który przez 30 lat śmieszył, bulwersował, wzruszał, oburzał i uczył własnymi balladami, który był za pan brat z wielkim francuskim dziedzictwem kulturowym, ale też z kulturą ulicy, baru, a nawet świata występku. Często kojarzony z anarchizmem, z różnymiizmami w ogóle, sam mawiał o sobie, że chętnie wstąpiłby do partii niezapominajek. Do końca życia pozostał człowiekiem niezależnym, odważnie krytykującym kościół, zaklamanie, pustą frazeologię, pychę i złó. Zyskał sobie miano autora szargającego świętości. Niezwykle słusznie: przede wszystkim należałoby go nazwać człowiekiem o francuskiej dobroci. Marzył, by ona właśnie kierowała życiem społecznym. Dlatego też, gdy spostrzegł, że swymi obrazoburczymi często piosenkami krzywdził czyjeś uczucia, przestawał je śpiewać. Tak stało się m.in. w wypadku ballady "Śmierć za idee", która dała tytuł naszemu programowi. Nie zamierzaliśmy przedstawić tu pełnego oblicza Brassensa. Spośród ponad 200 jego piosenek wybraliśmy kilkanaście, które na pewno nie wyczerpują treści przezeń poruszanych i tworzą jedną z wielu możliwych wizji naszego bohatera. Poprzez obecność w tym śpiewniku piosenek Guy Bearta i Jacquesa Brela pragniemy złożyć hołd najwyższej ceniej przez Brassensa cnotę: przyjaźni, która przecież łączyła go z tymi dwoma pieśniarzami. Życzymy Wam i sobie, aby mądry śmiech Brassensa wprowadził nas wszystkich w świat miłości, zabawy i tolerancji...

Zespół Reprezentacyjny



lato 88



ŚPIEWNIK "POMARAŃCZARNI"



ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY powstał w marcu 1983 r., na bazie Koła Naukowego Iberystów UW. Zespół tworzyli wówczas: Jarosław Gugała, Adam Jamiołkowski, Marek Karlsbad, Filip Łobodziński i Michał Urbański. Pierwszy koncert ZR odbył się 05-III-83 r. w Opolu, natomiast nazwa powstała po XI Jarmarku Piosenki w kwietniu '83 w Warszawie. Pół roku później grupę zasilili Wojciech Wiśniewski i w czteroosobowym składzie /już bez Adama i Michała/ ZR zarejestrował na kasetach SONIDO ARP "Pomorze" w Szczecinie programy: "Za nami noc..." - pieśni katalońskiego poety Lluisa Llach'a i "Śmierć za ideę" - ballady Georgesa Brassensa. To właśnie z tymi programami i w tym składzie zespół "wypłynął na szerokie wody" zdobywając: II nagrodę XIX-SPP Kraków '83 /także nagrodę dziennikarzy za "wartości ideowe"/, wyróżnienie główne XX SPP - Kraków '84, wyróżnienie FAMY '84 i inne. W listopadzie '85 ZR zasilili basista Marek Wojtczak, a 17-XII-85 grupa zagrała swój ostatni, pożegnalny koncert przed "do woja, maraz, do woja". Wśród cywilnych pozostałi wtedy basista i Wojtek, który opuścił zespół i obecnie sam śpiewa swoje piosenki.

II etap swojej działalności ZR rozpoczął 21-I-87 koncertem w składzie: M. Karlsbad, F. Łobodziński, J. Gugała, M. Wojtczak.

Podsumowując powyższą statystykę, należy dodać, że ZR jest grupą zajmującą się przygotowywaniem programów estradowych złożonych z tłumaczonych przez członków i przyjaciół zespołu piosenek z różnych obszarów kulturowych /obok pieśni Llach'a i Brassensa także Dylan, piosenki brazylijskie, żydowskie i tradycyjne/. Do dzisiaj zespół dał ponad 400 koncertów, których wysłuchało co najmniej n+2 widzów w całej Polsce.

Od czasu wydania przez nas śpiewnika "Lluís Llach" w ZR nie ciekawego się nie zdarzyło, poza tym, że 29-II-88 Łobodzińskim urodziła się Julcia, która jako syn miała być perkusistą, a tymczasem jako córka przejawia talent początkującej pianistki jazzowej. Oprócz ur. 17-IV-87 Kacpra Gugały, oficjalnie więcej dzieci ZR nie zanotował. Wśród strat zanotujemy noc 24/25-III-88 kiedy to basista Marek Wojtczak stracił swój jedyny i niepowtarzalny wyrostek robaczkowy. Lekarze mają obawy, czy Marek kiedykolwiek będzie miał dzieci. Wielbicieli Marka Karlsbada informujemy, że już nie jest лысы i jego 34 włosy sięgają po samą szyję.

Tymczasem w efekcie wielu nieprzespanych nocy, podartych kartek i 237 poprawek macie przed sobą dzieło - najlepszy ze wszystkich znanych mi dwóch śpiewników z balladami Georgesa Brassensa. Wydawnictwo to musi się Wam spodobać choćby przez wzgląd na to, że przy robieniu 237 poprawki byłam blisko spalenia tekstów i pocięcia się brzeszczotem. Na szczęście do tego nie doszło i macie nowy repertuar do katowania najlepszych przyjaciół swym śpiewem i grą. Ja też śpiewam /co 43 minuty/ refren "Strzeż się goryla" co jest objawem mojej lekkiej choroby psychicznej. Strzeżcie się mnie...

W imieniu Zespołu Redakcyjnego
23 WDH Pomarańczarnia
pud. cw. Tomasz Kopeć®

WARSZAWA 17-IV-1988

BINDUJA



ŚPIEWNIK
PRZEBÓJÓW DZIESIOLECIA
TOM II

Zła opinia



W mym miasteczku, a niech je grom!
Wciąż opinię mam bardzo złą
I czy coś wołam, czy milczę jak grób,
Wszyscy źle myślą o mnie tu.

Ja nie krzywdzę wszak spośród nich nikogo,
Idąc poprzez świat swoją własną drogą,
Ale bliźni nie lubią gdy,] bis
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Wszyscy tu mówią o mnie źle,
Z wyjątkiem niemych - normalna rzecz!



W narodowego święta dzień,
Ja w łóżku moim smacznie śpię.
Orkiestry dętej równy rytm
Obcy jest wszystkim zmysłom mym.

Ja nie krzywdzę wszak spośród nich nikogo,
Gdy nie klaszczę w takt fałszującym trąbom,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Palcem wskazują wszyscy mnie,
Oprócz bezrękich - normalna rzecz!

Gdy widzę złodzieja co z łupem swym,
Zwiewa przed gliną ile sił.
Nogi me w ruch i z pałką drab,
Już w pysku ma chodnika smak.

Żaden przecież ból dla ludzkości wszakże,
Gdy ucieknie raz złodziej kilku jabłek,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Każdy się rzucić na mnie chce,
Oprócz beznogich normalna rzecz!

Prorokiem być nie trzeba więc,
By zgadnąć, co tu czeka mnie.
Gdy znajdą odpowiedni sznur
Los przesądzony będzie mój.

Nie wiem w końcu już, po co tyle krzyku,
O tę drogę, co nie wiedzie mnie do Rzymu,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Jak dyndam patrzeć przyjdą więc,
Z wyjątkiem ślepych - normalna rzecz!



W naszej wsi bezbronnego kotka znalazła w trawie raz Margot,
A że sama była sierotką, wzięła go.
Był malutki jeszcze, więc chciała jakąś poduszkę zdobyć mu,
A jedyną, jaką znalazła, był jej biust.
Kotek wziął ją za swoją mamę i ssać zaczął dzielną Margot,
Ona zaś ze wzruszenia nagle straciła głos.
Syn spłotyła właśnie przechodził, ujrzał rzadki obrazek ten
I poleciał z nowiną do wsi... A na drugi dzień...

Dzielna Margot

Gdy Margot stanik swój rozpinała,
By miał kotek, biedactwo, co ssać,
Biegła nas, biegła nas cała zgraja,
By popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
By popa-pa-pa-pa-pa-pa,
A niewinna Margot przypuszczała,
Że do kotka, co z jej piersi ssać,
Biegła nas, biegła nas cała zgraja,
By popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
By popa-pa-pa-pa-pa-pa.

Nauczyciel lekcje porzucił, kowal podkowy, pole kmieć
I pognali prędko na skróty na tę wieść,
Nasz listonosz, taki uczciwy, na tę wieść listy ciepnął w mig,
Których czytać i tak w tej chwili nie chciał nikt.
Na tę wieść, zaufawszy Bogu, że odpuści im grzeszną myśl,
Ministranci w lot dali nogę w środku mszy,
Nawet gliniarz, postrach ludności, tak z natury tępy jak sżup,
Stał opodal oszołomiony sceną jak ze snu.

Gdy Margot...

Ale w pozostałych niewiastach-wszak każdej zwał i gach, i maż-
Powolutku ją narastać dzika złość;
Wreszcie przyszedł we wsi dzień gniewu, każda chwyciła tęgi kij
I zatłukły biedne maleństwo z żądy krwi.
A Margot po roku lamentów, by się pocieszyć wzięła ślub
I już tylko się maż z jej wdzięków cieszyć mógł.
Z czasem o tym pozapominano. Oprócz starców już mało kto
Mówi dzieciom dziś na dobranoc o dzielnej Margot.

Gdy Margot...



W naszym ZOO trzymali goryla.
W klatce z bardzo grubych krat,
Zaś przed nią stawały baby co chwila
I podziwiały samca bez szat.
Zwłaszcza na jedną część jego ciała
Wszystkie bezwstydnie gapiły się wołaż,
Nie powiem na co, lecz nie było to małe,
Każda wzdychała "Gdzie przy nim mój mąż ..."
Strzeż się goryla

Lecz oto małpa wyłazi ukradkiem
Ku zaskoczeniu szacownych pań.
Chyba ktoś źle zamknął klatkę,
Jak to się stało - nie wiem sam.
Goryl stanął wolnością zachwycon,
I odezwał się słowem tym:
"Od dziś nie będę już dziewicą!"
A oto jak słowo przeszło w czyn.
Strzeż się goryla

Dyrektor ZOO postradał zmysły
I powtarzał ciągle bez tchu:
"Mój goryl nie miał nigdy samicy,
On jest silniejszy niż ludzi stu!"
Gdy dowiedziały się o tym niewiasty,
Zaraz podniosły straszliwy krzyk
I, miast skorzystać z tej wielkiej szansy,
Idiotki dały drapaka w mig.
Strzeż się goryla

Nawet te z nich, co jeszcze przed chwilą
Marzyły o małpim supermenie,
Teraz zwiewały, aż się kurzyło,
- A więc to były tylko marzenia!
Ten ich strach był tym mniej zrozumiały,
Że przecież goryl to na schwał chłop,
Bo nawet Don Juan nie dałby mu rady
- Szczęście było dosłownie o krok!
Strzeż się goryla

Ludzie pierzchnęli we wszystkie strony,
Bo dziki samiec przeraził ich tak,
Pozostał tylko pewien sędzia młody
I jakaś staruszka (stuletni wrak).
Goryl, widząc jedynie tych dwoje
Poczuł gwałtowny erotyki głód,
Więc, aby żądze swe zaspokoić,
Ku nim skierował swój kaczyc chód.
Strzeż się goryla

Starucha, czując nagłą ochotę
Westchnęła: "Więc jednak zdarzył się cud,
Ktoś jeszcze miewa do mnie ciągoty,
Już nie liczyłam na szczęścia łut!"
"Ciekawe, jaką samicę tu znajdzie,
Chyba tę starą, przecież nie mnie" -
Pomyślał sędzia. Lecz przyszłość zasię
Dowiodła, jak bardzo mylił się.
Strzeż się goryla

Goryl



Bo zastanówmy się w tym momencie:
Gdyby ktoś inny na miejscu małpy
Musiał tu wybrać: starucha czy sędzia -
Komu z nich szczęścia spróbować dałby?
Ja, gdybym rozwiązać miał osobiście
Alternatywę taką już dziś,
Bym wybrał babinę oczywiście
/Choć włos się jeży na samą myśl/.
Strzeż się goryla

Ale niestety, co prawda goryl
Jest arcymistrzem w miłosnej grze,
Lecz jeśli chodzi o smak czy urodę
Wiadomo powszechnie - raczej nie.
Albowiem zamiast zgwałcić staruchę,
Jak to uczyniłby byle kto,
Ten sędziego ułapił za ucho
I w jakieś krzaki zaciągnął go.
Strzeż się goryla

Dalszego ciągu zdradzić nie mogę
Chociaż i miejsce na to, i czas,
Lecz mi nie wolno, a wielka szkoda,
Bo ubawiliby to was.
Jako, że sędzia w szczytowym momencie
Zapłakał głośno i krzyknął "MAMO",
Zupełnie jak człowiek, którego na ściecie
Skazał być właśnie tego dnia rano.
Strzeż się goryla



A
nia pewnego na naszym targu
O pietruszki dwie góra trzy A7
Kilka tuzinów bab wśród wrzasku A
Nagle zlepało się za łby. H7 h7 E7
Na piechotę, na wozach, konno,
Nasze gliny jak z nieba grom A7
Przyleciały z nadzieją płonną A
Rozdzielenia walczących stron. H E7 A



Lecz niestety najgorszych wrogów
Łączy wspólna miłość do glin
I do zgody każdy jest gotów
By policji dać razem w kły.
Więc i w babekich krwiożerczych ordach
Nagle zgodna zakwitła myśl,
Że dać trzeba dziadom po mordach
I dopiero zaczął się cyrk.

Widząc srogię zastępy przekup,
Co na wroga odważnie prą,
Każdy kosał prawie ze śmiechu
Albo ciężki przeżywał szok.
Z okien mojej małej mansardy
Podsyciałem zawziętość bab
Przemienionych w żandarmojady
Wrzeszcząc ciągle: Hip! Hip! Hura!

Oto jedna dorwawszy chłopca
Gruby w łapy chwyciła kij
Tłukła póki ten nie zawołał:
"Precz z glinami! Vive l'anarchie!"
Inna znowu straszna megiera
Wziąwszy pod się kaprali dwóch,
Wielkim dupskiem zaczęła wcierać
Puste głowy w targowy bruk.

Zaś najgrubsza ze wszystkich samic
Wydobywszy potężny biust,
Spustoszenie siała cyncami -
Gęsty wokół ścielił się trup.
Wkrąg padali funkcjonariusze,
Pogrom rozmiar miał wielki tak,
Że dostarczył piękniejszych wzruszeń
Niżli większość Homera kart.

W końcu baby się połapały,
Że nie bardzo jest kogo tłuc,
Lecz nim poszły do swoich warzyw,
Żeby stary dokończyć spór
I nim bójka znów rozgorzała
Którąś przyszła do głowy myśl,
Żeby uderzyć gliniarzem ją, ^{cz} ⁷] bis (2 raz normalnie)
Lecz na szczęście nie mieli ich.

CadG c a d G c a d
Kaczusia Piotrusia zdążyła jajko znieść,
Lecz tak była uparta, że zmarła i część! adG

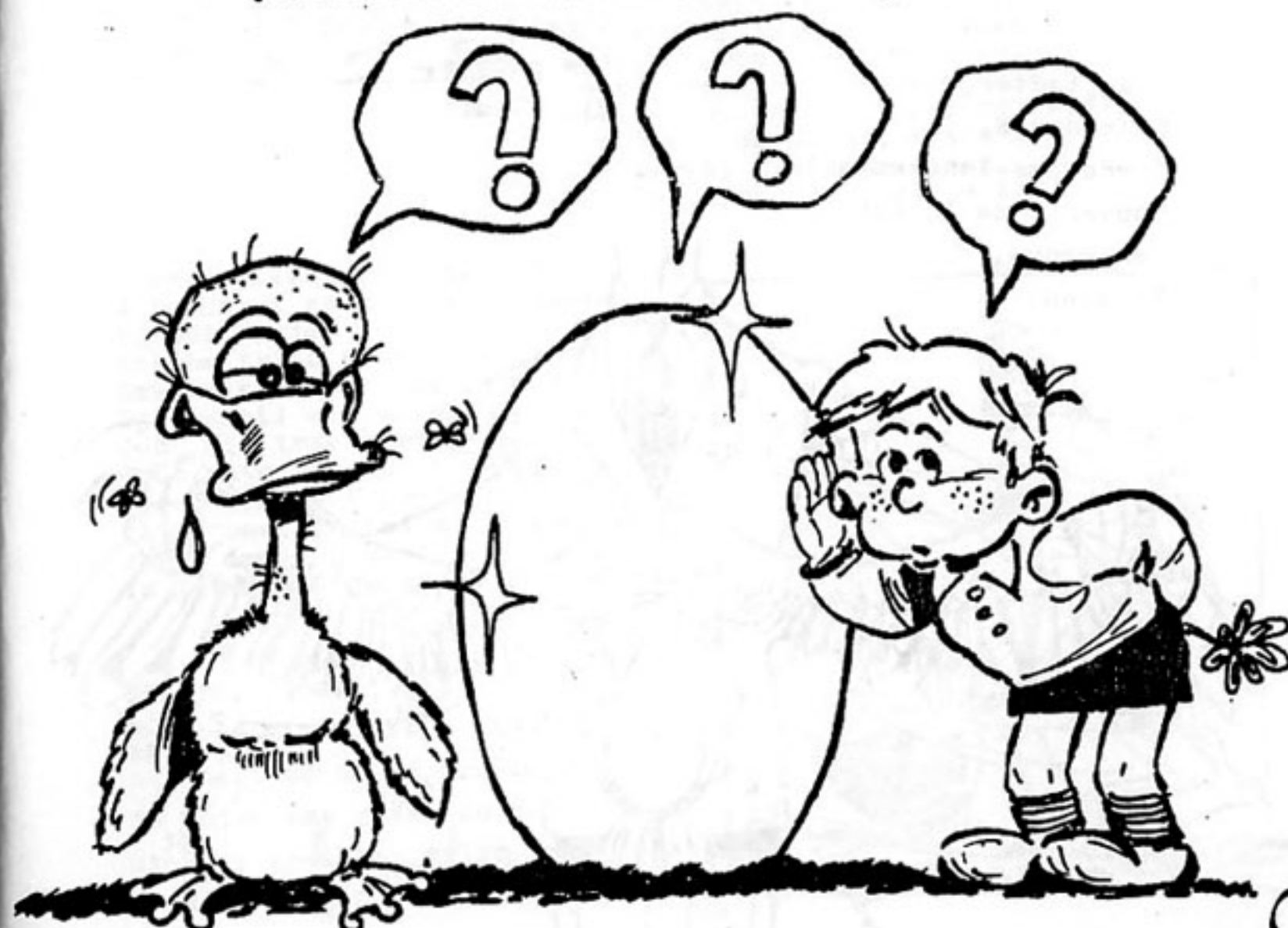
Kaczusia Piotrusia zły rum zrobiła,
Choć potem się go wyparła, bo zmarła, a co!?

Kaczusia Piotrusia na jajku siedząc
Wspak nowe pióra wytarła i zmarła, a jak!

Kaczusia Piotrusia samotnie żyła,
Więc jajka i pióra także są nasze, okay!

Cholera, my nieraz pytamy patrząc w dal.

Jak tam w niebie Kaczusia Piotrusia się ma.



La cane de Jeanne

CadG La cane
De Jeanne
Est morte au gué l'an neuf...
Elle avait fait, la veille,
Merveille!
Un œuf.

La cane
De Jeanne
Est morte sur son œuf.
Et dans son beau costume
De plumes,
Tout neuf!

Tous, toutes,
Sans doute,
Garderons longtemps le
Souvenir de la cane
De Jeanne,
Morbheu!

La cane
De Jeanne
Est morte d'avoir fait,
Du moins on le présume,
Un rhume,
Mauvais!

La cane
De Jeanne
Ne laissant pas de veuf,
C'est nous autres qui eûmes
Les plumes,
Et l'œuf!



Starczy przebiec tylko przez most

Starczy przebiec tylko przez most
A spotka nas piękna przygoda,
Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą,
Popatrz, wokół tylko przyroda.
Dziś Niedziela Palmowa jest,
Więc trawa już musi być miękka,
Kiedy dzwoni usłyszysz dźwięk,
Biegnij do mnie jak ta sarenka.
Ding, dang, dong - oto dzwoni już dzwon
Życzy szczęścia dziś właśnie nam.
Ding, dang, dong - nikt nie wie, że ktoś
Dzwonnikowi coś za to dał.



Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą
I leśny jak lekkie motylki,
Starczy przebiec tylko przez most
A tam trawy i koniczyny,
Mnóstwo kwiatów, lecz dobrze wiem,
Co dzisiaj ty dla nas wybierzesz.
Ja bym wybrał zielony mech,
Lecz zależy to też od ciebie.
Spójrz, on także ma piękny kwiat,
Popatrz, jak on nieśmiało drży,
Ale zerwij go pełną garścią,
Aci daj spokój, po co te łyzy?

Niby zwykłe trzy kroki to
A tańczysz za chwilę kankana,
Pozwól zdejmę ci bluzkę twą,
Kocham tylko ciebie, kochana.
Dzwonnik dostał ode mnie w garść,
By zbudził cię dzisiaj nad ranem,
Już nie trzeba się więcej bać,
Choć, stworzymy dziś nowy taniec.
Trawa drapie i gryzą gzy,
Czyba oset gdzieś mi tam wlezi,
Jeśli tylko pozwolisz mi,
To zębami usunę ciawast.

Niczym, proszę, nie przejmuj się,
Już bóg się niczego nie trzeba,
A jeżeli to nawet grzech,
To pójdziemy razem do piekła.
Starczy przebiec tylko przez most,
Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą.



Piosenka dla starego wieśniaka

^d Dla ciebie śpiewam piosnkę ^A tę,
^d Stary wieśniaku za to, że
^d Gdy zimno było w życiu ^A mym,
^d Ty drewno swe oddałeś mi ^A
^d Ty dałeś ogień wtedy, gdy ^A
^d Obywatele godni ^A czci
^d I bliźni nasi ^A wszyscy w krag
^d Zamknęli przede mną ^A swe drzwi.

^d To przecież nic, to parę ^A drew
^d Lecz starczy, żeby ogrzać ^A się
^d A w duszy ^A mej płonęły tak,
^d Jak ^A płonąłby cały las.
^d Więc jeśli umrzesz kiedyś ^A już,
^d Gdy wieść cię będzie ^A czerny wóz,
^d Niech przez niebieski ^A cię ^A wiedzie szlak
^d Az do nieba ^A bram.

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
 Stara kobieto, za to, że
 Gdy głodno było w życiu mym,
 Ty chleb swój oddałeś mi.
 Ty otworzyłaś mi swój dom,
 Gdy bliźni nasi wszyscy w krag,
 Obywatele godni czci
 Zamknęli przede mną swe drzwi.

To przecież nic, to tylko chleb,
 Lecz starczy, żeby najieść się,
 A ja do dzisiaj w sercu mam
 Ten zapach chleba i smak.
 Więc jeśli ...

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
 Obcy człowieku, bowiem ty
 Jedynie mi współczułeś, gdy
 Żandarmi złapali mnie.
 Ty jeden smutny miałeś wzrok,
 Gdy bliźni nasi wszyscy w krag,
 Obywatele godni czci
 Klaskali w swe dłonie co się.

To przecież nic, spojrzenie twoje,
 Lecz taka dziwna moc w nim jest,
 Że blask twych oczu jeszcze dziś
 Otuchy dodaje mi.
 Więc jeśli ...



^h Ze swą motyką na ramieniu,
^h Z pieśnią na ustach cały czas, ^D -bis (Dh)
^h Z niezłomnym sercem w wąskiej piersi
^h Do pracy w pole ruszał nasz
^h Marcin ubogi, Marcin Bieda
^h Ziemię użyźniał cudzych pól.

Marcin Bieda

Żeby móc jeść swój chleb powszedni,
 Od wschodu Słońca, aż po zmierzch, -bis
 Wciąż orał ziemię, pielik chwasty,
 Gdy tylko chciał ktoś, byle gdzie ...
 Marcin ubogi, Marcin Bieda
 Ziemię użyźniał cudzych pól.

Nie strojąc min, nie narzekając,
 Żył bez zawiści w sercu swym, -bis
 Swym potem zraszał cudze pola,
 Swego nie mając - obcym żył.
 Marcin ubogi, Marcin Bieda
 Ziemię użyźniał cudzych pól.

A kiedy śmierć do niego przyszła,
 Przepowiadając siebie mu, -bis
 Ostatnią dniówkę swą zarobił
 Sam sobie własny kopiąc grób.
 Marcin ubogi, Marcin Bieda
 Ziemię użyźniał cudzych pól.

Ostatnią dniówkę swą zarobił
 Sam sobie własny kopiąc grób. -bis
 Sam się pochował nic nie mówiąc,
 Nie było oczym mówić już.
 Marcin ubogi, Marcin Bieda
 Ziemię użyźniał cudzych pól.



Pauvre Martin



Avec une bêche à l'épaule,
Avec, à la lèvre, un doux chant,
Avec, à la lèvre, un doux chant,
Avec, à l'âme, un grand courage,
Il s'en allait trimer aux champs!

Pauvre Martin, pauvre misère,
Creuse la terr', creuse le temps!

Pour gagner le pain de sa vie,
De l'aurore jusqu'au couchant,
De l'aurore jusqu'au couchant,
Il s'en allait bêcher la terre
En tous les lieux, par tous les temps!

Pauvre Martin ...

Sans laisser voir, sur son visage,
Ni l'air jaloux ni l'air méchant,
Ni l'air jaloux ni l'air méchant,
Il retournait le champ des autres,
Toujours bêchant, toujours bêchant!

Pauvre Martin ...

Et quand la mort lui a fait signe
De labourer son dernier champ,
De labourer son dernier champ,
Il creusa lui-même sa tombe
En faisant vite, en se cachant...

Pauvre Martin ...

Il creusa lui-même sa tombe
En faisant vite, en se cachant,
En faisant vite, en se cachant,
Et s'y étendit sans rien dire
Pour ne pas déranger les gens...

Pauvre Martin, pauvre misère,
Dors sous la terr', dors sous le temps!

Łajdak



Noszę na dnie mego serca tę historię wciąż,
Która jak koszmarna zjawia męczy duszę mą,
Włosy wszystkie pogubiłem, został jeden zab,
Lecz chyba zmorę tę do grobu będę musiał wziąć
Oszałamiałem całkiem dla niej, gdy ujrzałem ją;
Moim stała się demonem i boginią mą.
Chociaż skromna na niej suknia i choć boso szła,
Wszystko wokół mi mówiło: "to jest właśnie ta!"
Rzekłem do niej: "Tyś, dziewczyno, jak Madonna jest"
Niech mi dobry Bóg wybaczy, choć skłamałem jej.

Czy wybaczy mi, czy nie,
Zresztą mam to gdzieś,
Łajdak jestem, i tak w piekle
Będę smażyć się.

Gdy klęczała na nieszpórach i modliła się,
W usta ją pocałowałem oraz jeszcze gdzieś.
Rozkazała mi stanowczo, żebym puścił ją,
Sama jednak nie puszczała - baby takie są.
Powiedziałem jej: "Dziewczyno, nie odpychaj mnie".
Dobry Boże, Ty wybaczyć wolę bożą chciej.

Czy wybaczy mi...

Była taka niedostępna, ludzie wierzcie mi,
Lecz gdy w okno zastukałem - otworzyła mi.
Zakazanych pić owoców pozwoliła sok,
Choć szeptała "Nie rób tego" - baby takie są.
Poszarpałem jej sukienkę, gdy ją chciałem zdjąć.
Niech mi dobry Bóg wybaczy - chciałem wspomóc ją.

Czy wybaczy mi...

Głowę znów straciłem dla niej, gdym dowiedział się,
Że wbrew woli jej ten facet żenić z nią się chce.
No i stało się, i teraz dwoje dzieci ma,
Którym kilka razy dziennie musi cyca dać.
Zresztą jeśli chodzi o to, więcej dzieci ma,
Niech mi dobry Bóg wybaczy, pierwszy byłem ja.

Czy wybaczy mi...

Przecudny kwiat (na ciele ciełęcia)

Równie ślepego amanta jak ja
Nie widział świat od czasów plejstocenских:
Straciłem wzrok z bliska gapiąc się w blask
Jej czystych piersi, wybitnie panińskich.

Przecudny kwiat na ciele ciełęcia,
Przecudne ciele przystrojone w kwiat.
Ten kwiat to to co właśnie was podnieca
I za nos wodzi was jak światem świat.

Śliczną, to fakt, stworzył ją dobry Bóg,
Raz dotkniesz, drugi, wciąga cie jak wódka.
W miarę jedzenia stale apetyt rósł,
Już nie wiedziałem, gdzie swe złożyć usta.

Przecudny kwiat

Rozumek krótki, dusza - ach, szkoda słów!
Cóż, nie odkryła nigdy Ameryki.
Coś za coś, jak mawiał mój dobry druh,
Albo intelekt, albo estetyka.

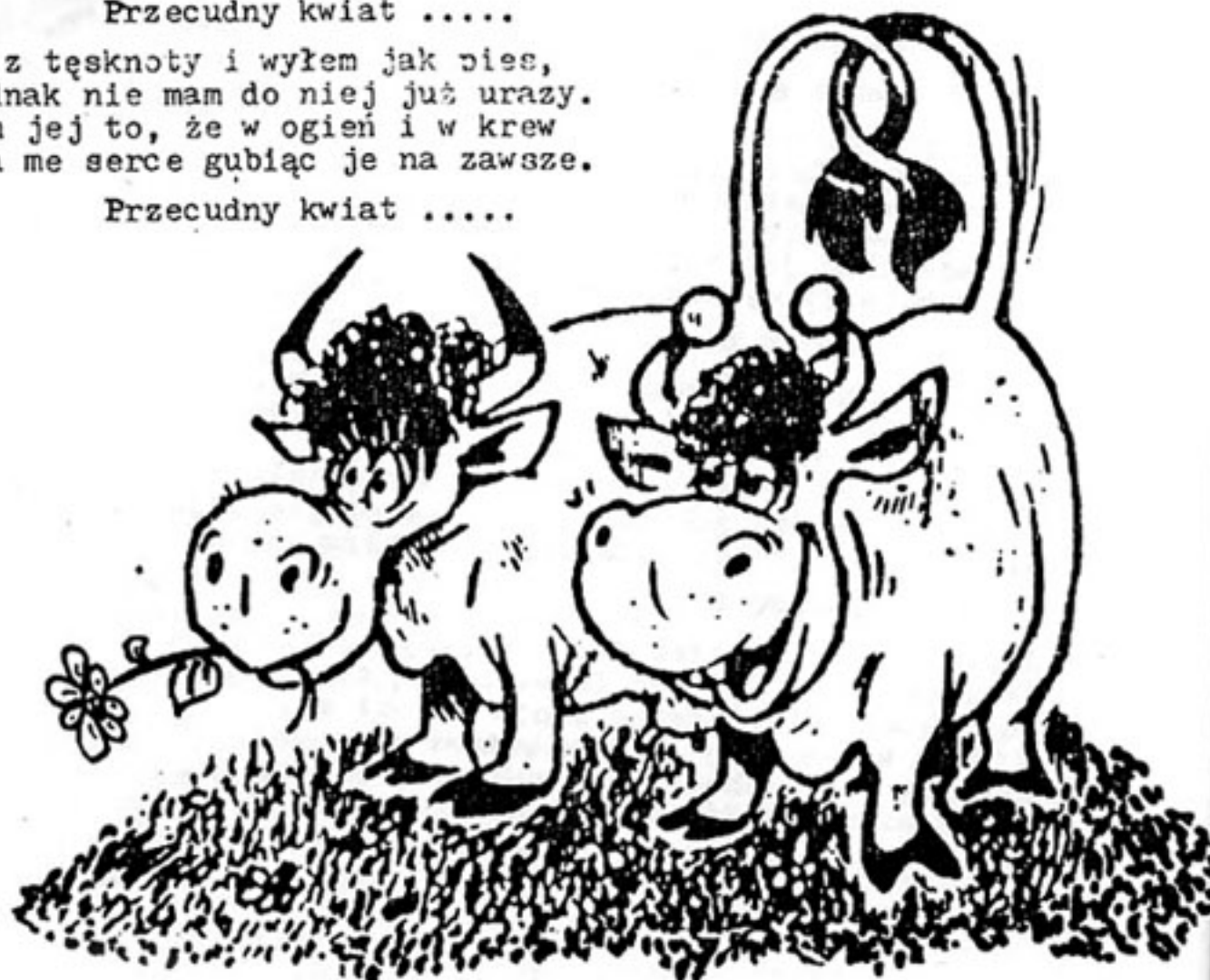
Przecudny kwiat

Lecz oto nadszedł ów fatalny dzień,
Gdy dała nogę raniąc mnie tym srodze
I żadne ziółka, żaden klin, żaden lek
Nie dały rady, czułem, że się kończę.

Przecudny kwiat

Drżałem z tęsknoty i wyłem jak pies,
Dziś jednak nie mam do niej już urazy.
Wybaczam jej to, że w ogień i w krew
Wrzuciła me serce gubiąc je na zawsze.

Przecudny kwiat



Jestem mały miś

Nigdy w życiu mym nie umiałem zdjąć
Czapki przed nikim,
A teraz na twarz, na kolana ryma -
Przed jej bukiem...
Byłem wściekłym psem, ona uczy mnie
Jak jeść z jej rączki,
Miałem wilcze kły, zamieniłem je
Na mleczne ząbki.



Jestem mały miś własność lali tej,
Co palec ssię, kiedy zasypia.
Jestem mały miś własność lali tej
Co mamę chce, gdy jej dotykam.

Byłem twardy drań, ona sprawia, że
Jak z makiem kluska,
Smaczny, słodki i ciepłuteńki wciąż
Wpadam w jej usta.
Mleczne ząbki ma, kiedy śmieje się
I kiedy śpiewa,
Lecz ma wilcze kły, gdy jest na mnie zła,
Kiedy się gniewa.

Jestem mały miś ...



Siedzę w kącie mym i cichutko łkam
Pod jej pantoflem,
Kiedy wścieka się, choć powodów brak,
Bo jest zezdrosna.
Pewien śliczny kwiat wydał mi się raz
Ładniejszy od niej,
Pewien śliczny kwiat zginąć musiał więc
Pod jej pantoflem.

Jestem mały miś ...

Wszyscy mędrcy wciąż wykrzykują mi,
Że w jej ramionach,
Gdy skrzyżują się, gdy oplotą mnie,
Niechybnie skonam.
Może będzie tak, może będzie siak,
Ale dość krzyków!
Jeśli zginąć mam, jeśli wisieć mam,
To na jej krzyżu.



Jestem mały miś ...

Je me suis fait tout petit

Je n'avais jamais ôté mon chapeau
Devant personne.

Maintenant je rampe et je fais le beau
Quand ell' me sonne.

J'étais chien méchant, ell' me fait manger
Dans sa menotte.

J'avais des dents d' loup, je les ai changées
Pour des quenottes!

Je m' suis fait tout p'tit devant un' poupée
Qui ferm' les yeux quand on la couche,
Je m' suis fait tout p'tit devant un' poupée
Qui fait "maman" quand on la touche.

J'étais dur à cuire, ell' m'a converti,
La fine mouche.
Et je suis tombé tout chaud, tout rôti
Contre sa bouche
Qui a des dents de lait quand elle sourit,
Quand elle chante,
Et des dents de loup, quand elle est furie,
Qu'elle est méchante.

Je m' suis ...

Je subis sa loi, je file tout doux
Sous son empire,
Bien qu'ell' soit jalouse au-delà de tout
Et même pire.
Un' jolie pervench' qui m'avait paru
Plus jolie qu'elle,
Un' jolie pervenche un jour en mourut
A coups d'ombrelle.

Je m' suis ...

Tous les somnambules, tous les mages m'ont
Dit sans malice
Qu'en ses bras en croix, je subirai mon
Dernier supplice.
Il en est de pir's, il en est d' meilleurs
Mais à tout prendre,
Qu'on se pendre ici, qu'on se pendre ailleurs,
S'il faut se pendre.

Je m' suis ...



Marynata

Ujrzałem po raz pierwszy ją gdzieś w tłumie na ulicy
I pierwszym już spojrzeniem do swych stóp rzuciła mnie.
Zdumiony tylko głębie głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

(D#EA, DD#EA)

Poszedłem potem do niej, by zaśpiewać jej piosenkę,
Lecz powiedziano mi, że "w filharmonii właśnie jest".
Z gitarą w ręku głębie tylko rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Gdy w któreś popołudnie słój z musztardą jej przyniosłem,
Ma miła w chwilę przedtem już raczyła skończyć jeść.
Na słój się gapiąc głębie głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Gdy w dniu urodzin rower jej w prezencie chciałem oddać,
Jej kochający tatuś właśnie auto snrwił jej.
Więc na rowerze siedząc głębie głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

A kiedy się z nią miłą pewnej nocy umówiłem,
Pociemku z jakimś typem strasznym pomyliła mnie.
Na ich umizgi patrząc głębie rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Następnym razem nóż zabrałem, by z nią wreszcie skończyć,
Lecz powiedziano mi, że "śmierć przerwała życie jej".
Więc z nożem w garści głębie głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

W nieutulonym żalu więc poszedłem na jej pogrzeb,
Lecz ją cudownym trafem odratować dało się.
Z żałobnym wieńcem w dłoniach głębie rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.



Maja

Zwyczajem starszych także i ja
- Już mam w tym dużą wprawę
- Umiałem sobie swą samotność
Śpiewając piosenkę tę:

Gdy czasem wspomnę Maję ... /D7G/G7C/CG/G+C/he/H7e/
/Dh/H7e/D7G

Ta tęskna nuta męskich łez
- Ryk samotnego samca -
Rozbrzmiewa w budce wartowniczej,
To strażnik zawodzi tak w głos:

Gdy czasem wspomnę Maję ...

Zaś by zagłuszyć chandrę swą,
O wpół do trzeciej w nocy,
Pod lampą słodząc życie swe
Latarnik wtóruje mu tak:

Gdy czasem wspomnę Maję ...

Zaś po modlitwie swej wieczornej,
Choć jest mu trochę smutno,
Wciąż klęcząc jeszcze przed ołtarzom
Młodziutki ksiądz nuci tak:

Gdy czasem wspomnę Maję ...

Raz przemierzając Plac Zwycięstwa
Do łez się aż wzruszyłem,
Gdy głos żołnierza nieznanego
Cichutko zaśpiewał tak:

Gdy czasem wspomnę Maję ...

Więc, o samotni, siły swe
Zespolmy, aby wreszcie
Tę pieśń pociechy zatwierdzono
Jako państwowy hymn!

Gdy czasem wspomnę Maję ...



Rogacz

Nie w guście żony mej czas spędzać w samotności
Gdy ja się uszlachetniam wpatrzony w wędkę nieć
Wierna naturze swej przyjmuje wszystkich gości
Honory domu im oddając w łóżku mym
Honory domu im oddając w łóżku mym.

Tak, rogacz ze mnie jest, hoduje piękne rogi
Miodowy miesiąc mój niejeden trafił szlag
Nie są już świętem mym zabawy mojej żony
Bo towarzystwo innych w siódmym niebie ma.-bis

Kontrakt małżeński ni moja osoba skromna
Nie budzą w żonie mej szacunku ni za grosz
A fakt, że cały las to drobiazg przy mych rogach
Dla mojej pięknej żony jest najmniejszą z trosk.-bis

Z całego miasta walaą wszyscy, co noszą spodnie
Tu każdy opierunek ma i darmo wikt
Kwiatki z ogrodu mego zrywa byle przechodzień
By w butonierce nosić hańbę mą i wstyd.-bis

Gdy umęczony wracam z wędką i z ryb koszykiem
Zastaję z gołym gościem gólutką żonę mą
Jógłbym nieśmiało prosić: "Przykryjcie się choć listkiem"
- Powiedz mi, że i tak się watydzić nie ma co.-bis

Rozumiem wszystko, owszem, lecz co by im szkodziło
Grzeczności trochę choć w stosunki nasze wnieść
Zapytać kulturalnie, jak tam na rybach było
I o me zdrowie chociaż raz zatroszczyć się.-bis

Niewiele mi potrzeba, trochę delikatności
Dla męża, co z pokorą małżeństwa dźwiga krzyż
Rogacza się zazwyczaj na rękach wszędzie nosi
Bo szwagrowi przecież łączy pokrewieństwa nód.-bis

Gdy siadam do kolacji, wtedy moich rywali
Stać jeszcze na bezczelność, by gapić się w mój ryż
Byłoby szczytem, gdyby za stołem mym siedali
Z rogacza wszystko mam, lecz z Amfitriona nic.-bis

Że połowica wspólna, wcale przecież nie znaczy,
Że jadło i napoje też wspólne muszą być
Niemal zmuszają mnie, bym ich wyrzucał za drzwi
I wdzięczny jestem, gdy mi nie zabiorą ryb.-bis

Mogę się cieszyć jeszcze, że nie są tak bezczelni
By mnie namawiać, żebym ze strzelbą włóczył się
"Rzuć stary, to łowienie, choć z nami na jelenie"
Bo przecież sam nie będę sobie strzelał w łeb.-bis



Testament

^C Smutny jak czarna chmura ^{C7} będę,
^F Gdy wezwie mnie do siebie Pan:
 "Czas byś przekonał się nareszcie,
 Czy rzeczywiście jestem tam?" ^{C7}
^F Palec mi ^{d7} boży wskaże niebo ^{C7}
^a I drogę, którą trzeba iść. ^{FG}
 Kto wie, czy stoi jeszcze drzewo, ^{E7}
 Z którego trumnę robią mi? ^{bis}



Lecz nim w grobowcu się wymoszczę,
 Zapalę fajkę jeszcze raz
 I przyznam, że mnie troszkę korci
 By na wagary z trumny zwać.
 Cóż z tego, że się będzie gniewać
 Cały żałobny orszak mój?
 Pogrzeb to fraszka - gorsza bieda, ^{bis}
 Gdy się na własny spóźnisz ślub.

Więc zanim chór anielski wzmocnię
 I nim zasiedlę obłok swój,
 Chcę jeszcze przedtem stracić głowę
 I jeszcze raz choć wpaść pod stół.
 Powiedzieć komuś: "Kocham ciebie."
 Ściskając w dłoniach swych jej dłoń,
 Z płatków oskubać chryzantemę ^{bis}
 "Kocha, nie kocha" całą noc.

Eu. 1 ton wyż (D, D7...)

Niech sprawi Bóg, by wdowa po mnie
 Ból wielki w sercu czuła swym,
 By nie musiała gryźć cebuli
 Ciacząc miłość swą okazać mi.
 A potem męża mych wymiarów
 Bóg niech mej żonie raczy dać,
 By z moich koszul i krawatów ^{bis}
 Pożytek jeszcze jakiś miał.

Niech będzie panem mojej żony
 Oddaję mu też cały dom,
 Lecz niech go ręka boska broni,
 Gdy źle miał będzie z nim mój kot.
 Bo chociaż mściwy ja nie jestem,
 Wie o tym dobrze każdy tu,
 Lecz jeśli kotu krzywdę robi ^{bis}
 To trup, mogiła, trumna, grób.

I na tym kończę swój testament,
 Jeszcze ostatnia wola ma:
 "Zamknięte bowiem już umarłem"
 Niech na mych drzwiach ktoś napisze da.
 I jeszcze tylko pocieszenie,
 Że z bólem zębów koniec już
 Nim się pograżę w zapomnienie ^{bis}
 Ludzkiego czasu wspólny grób.



To Amsterdam



^G To Amsterdam - nie brak tam Boga, ^A nie brak dam ^{D7}
^G Widziały damy oczy me lecz Boga nie ^C **Guy Béart**
 To Amsterdam.

To Amsterdam - nad wodą dusze pośród tam
 Jest woda gdziekolwiek się ruszysz lecz brak duszy
 To Amsterdam.

To Amsterdam - rower z tramwajem sam na sam
 A statki ciągle kochają się wprost na szosie
 To Amsterdam.

Jest tam Bóg i są też damy

Widzę damy więc gdzie jest Bóg?

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
 Widziały damy oczy me lecz Boga nie
 To Amsterdam.

To Amsterdam - guldenów z diamentami kram
 Kupno i sprzedaż, bierz, co chcesz wiaterek też
 To Amsterdam.

To Amsterdam - jest tu Van Gogh i jest Van Dam
 Są małpy, skalpy i trofea są w muzeach
 To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - Chiny, Afryka i Islam
 Kochają się i cały świat jak brata brat
 To Amsterdam.

To Amsterdam - hipopotamy i mrówki tam
 Połączył pocałunku cud zuchwały ciut
 To Amsterdam.

To Amsterdam - Bóg Abrahama - czy go znam?
 Ten młody bonza na nadbrzeżu - czy to Jezus?
 To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
 Widziały damy oczy me lecz Boga nie
 To Amsterdam.

To Amsterdam - przed sklepem płonie ptasi klan
 I robi pięknym manekinom małe kino
 To Amsterdam.

To Amsterdam - w hammamach, w saunach, mówię wam
 Marcuse ogłasza swe przesłania na posłaniach
 To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - z haszyszem sklep niejeden znam
 Balsamem pokrył dym samotny jedną z dam
 To Amsterdam.

To Amsterdam - mój duch pod niebo wzleciał sam
 W mych plecach drzwi ktoś starym nożem mu otworzył
 To Amsterdam.

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
 Widziały damy oczy me lecz Boga nie
 To Amsterdam...



Pornograf

Gdy byłem brzdącem to bałem się słów
I przekleństw brzydkich jak diabeł chrztu,
Nawet, gdy szpetnie pomyślałem "o ku...!" -
To milczałem jak grób.

Lecz dziś, gdy już mogę ozorem mleć
I bawiąc publikę, zarabiać na chleb,
Choć nigdy nie myślę "o ku...!" itepe -
To klęję jak szewc.

Jam pornografem jest fonografii,
Jam w tej parafii największy żul.

Dość mam czasami bezecznych strof,
Więc mówię sobie: od dzisiaj stop,
Na wszystkie świństwa założyć masz
Autocenzury pas.
Lecz jak w tym pasie śpiewać mam -
Tu nawias mnie dusi, paragraf tam,
Więc szybko krzyczę podnosząc bunt:
O, taki...

Jam pornografem ...

Co tydzień pilnie chodzę na masę
I z gołych pośladek spowiadam się,
I bijąc się w piersi przyrzekam, że już
Nie padnie nic z mych ust.
Lecz nagle paniczny ogarnia mnie lęk,
Że w Armii Zbawienia się znajdę wnet,
Więc czym prędzej powracam znów
Do gołych dup.

Jam pornografem ...

Na wszystkie grzechy odpust bym miał
I drogę otwartą do nieba bram,
Gdybym żarliwie co tydzień słał
Pełen miłości psalm.
Lecz "Tylko bez takich" rzekł mój anioł stróż
"Na miłość pobożną masz szlaban i już,
No, czyba że chodzi o liryczną pieśń
Na dziwki cześć."

Jam pornografem ...

Mogę czasami ześpiewać wam,
Że z temperamentem żonę mam:
Pod pierwszym lepszym facetem raz-dwa
Lubi się nago kłaskać.
Lecz czy muszę tu jeszcze szaty drzeć
I prędko dodawać o niej, że
Wszystko co chodzi, prócz jeża i mnie,
Od razu różnie?

Jam pornografem ...

Lubię dawnych sielanek czar,
Więc nucę o Laurze, Filonie i psach,
A szef kabaretu, gdy słyszy mój śpiew,
Niejedną roni łzę.
Lecz "To piękna opowieść" powiada mój szef,
"Lecz, proszę, coś w sielance tej zmień,
Niech będzie i Laura, lecz umów ją z nim
W burdelu mym."

Jam pornografem ...

A gdy nadchodzi kolacji czas,
Lubię przez balkon zerkać na świat,
Na dobrych ludzi idących przez plac
I na wieczoru blask.
Lecz nie proście mnie nigdy o taką pieśń,
Jeśli nie chcecie usłyszeć, że
Lubię patrzeć, jak szlifuje bruk
Ze flutem flut.

Jam pornografem ...

Niejedne z najciotliwszych dusz
Marzy o chwili, gdy mój trup
Zamknie na wieki jadaczkę swą
Pośród piekielnych mak.
Lecz niech raczy wielki Manitu,
Który nie zważa na wagę słów,
Do Jeruzalem przyjąć swej,
Gdy przyjdzie śmierć.

Pornożobuza i fonożula
Sprośności króla w parafii tej.



Morderstwo

Codziennych zbrodni krwawy smak
Nie tylko Paryż zna
I w naszej wsi, już będzie z rok,
Piękny mieliśmy mord. | bis

Chociaż siwiznę tu i tam
Miał nasz naiwny pan,
Nagle miłosny poczuł żar
Dla jej dwudziestu lat | bis

Lecz młode ciało cenę ma
I nie każdego stać,
Więc po rajdactwach trzech lub dwóch | bis
Groza nie stało mu.

Dziewczę wyciąga rączkę swą -
Jam goły - rzecze on -
Niczym turecki święty, więc
Ona ubrała się.
Jam goły - amant mówi - więc
Ona ubrała się.

I do anioła swego mknie,
Który jej konta strzegł,
Stukają już do golca drzwi: | bis
"Zapłacić musisz mi".

Jak go zabili - trudno rzec
I tylko tyle wiem,
Że pokazała język mu, | bis
Gdy był u raju wrót.



Dom przeszukali aż po strych
I nie znaleźli nic,
Tylko od komornika list | bis
I weksli gruby plik.

Żal szczerzy przejął duszę jej:
"Wiem, że zrobiłam źle".
Padła do martwych starca stóp: | bis
"Niech mi wybaczy Bóg".

Kiedy do celi wiedli ich,
Ona wciąż lała łzy
I ten prawdziwy skruchy gest | bis
Dał jej do nieba wstęp.

A kiedy powiesili ją,
Fosza do raju wprost,
Przez co dewotki z naszych stron | bis
Wciekły do dzisiaj są.

Codziennych zbrodni krwawy smak
Nie tylko Paryż zna,
I w naszej wsi, już będzie z rok, | bis
Piękny mieliśmy mord.



Naga kąpała się w toni

C Naga kąpała się w toni przeczystych, krynicznych wód.
Wiatr nagle porwał jej suknię i porozrzucił wśród chmur.

Dała mi znak zawstydzona, bym przyniósł jej zamiast szat
Garść liści winnego grona, kwiat lilii i mirtu kwiat.

Z płatków róży uszyłem stanik - ot, prawie nic.
Była nieduża, więc róży aż nadto starczyło mi.

Z pędu winnego zieloną spódnicą okryłem ją
Lecz dziewczę było tak drobne, iż listka byłoby dość.

Podążyła dłoń w podziękę, wziąłem podziękę z jej ust
Gorąco i tak serdecznie, że opadł z niej cały strój.

I od tej pory codziennie biega, by kąpać się tam
I wznosi modły żarliwe do Boga, by powiał wiatr,
by powiał wiatr. | bis



Dans l'eau de la claire fontaine

^C Dans l'eau de la claire fontaine ^{E7}
 Elle se ^a baignait toute nue.
 Une saute de vent soudaine ^E
 Jeta ses habits dans les nues. ^a

En détresse, elle me fit signe,
 Pour la vêtir, d'aller chercher
 Des monceaux de feuilles de vigne,
 Fleurs de lis ou fleurs d'oranger.

Avec des pétales de roses,
 Un bout de corsage lui fis.
 La belle n'était pas bien grosse:
 Une seule rose a suffi.

Avec le pampre de la vigne,
 Un bout de cotillon lui fis.
 Mais la belle était si petite
 Qu'une seule feuille a suffi.

Elle me tendit ses bras, ses lèvres,
 Comme pour me remercier ...
 Je les pris avec tant de fièvre
 Qu'elle fut toute déshabillée.

Le jeu dut plaire à l'ingénue,
 Car à la fontaine, souvent,
 Elle s'alla baigner toute nue
 En priant Dieu qu'il fit du vent.
 Qu'il fit du vent ...



Margerytka

^A Dziś malutką margerytkę ^E opat ^A nasz
 Miał w brewiarzu i od razu ^E płotka ^A szła.
 Po ołtarzu, ^{D6} mały ^{A6} kwiatku, ^{F#7} bardzo ^{F#7} źle
 Paradować i ^{h6} brylować - toż to grzech. ^{bis} 2ma: ^{D6} ^{A6} ^{F#7}
^h ^E ^A

Jaki skandal, jaka granda, pomyśl no:
 Dzisiaj na mszy nagle patrzę, a tu - o!
 To obrazo jest ołtarze, taki kwiat,
 Kontrabandę tępić zacznie klasztor nasz. ^{bis}

Panie Święty, czemu nie grzmisz widząc to?!
 Czas już wreszcie, byś powiedział zechciał coś.
 Margerytko, bardzo brzydko mniszki śląc ^{bis}
 Na wieczyste to pieczyście w piekła żar.

Trzeba oto wam, hołoto, prawdę znać:
 Na Kalwarii prócz konwalii rósł ten kwiat.
 Opat młody zerwał go, by nie rzec - skradł. ^{bis}
 Bóg pozwala do brewiarza chować kwiat.

Jednak muszę, na mą duszę, przysiąc, że
 Swej nie zdradził nigdy Marii opat ten,
 Toteż więcej słyszeć nie chcę, że ten kwiat ^{bis}
 To z pewnością w gardle ością stanie wam.





Cena sławy

Zażyłem się już dawno w domowym ukryciu,
Od szosy głównej w bok zadowolony z życia,
Niechętny, by zapłacić cenę sławy mej
Na laurach: spoczywając jak statek na dnie.
Wiadomo wszak, że zawsze znajdą się doradcy,
Co wzmówią ci, że masz spowiadać się na cacy
I by nie zatarł się po tobie żaden ślad,
Co pikantniejsze sprawy wywlekać na jaw.

Cóż, sława - to jest, proszę was,
Zabawa lub paskudna gra.

Wynika z tego, że mam wszelki wstyd porzucić
/choć przecież się to z mym sumieniem jednak kłóci/,
Ujawnić mam, gdzie, z kim rozpustnie spędzam czas,
Pozycji ulubionych katalog mam dać.
Lecz gdybym zaczął tu wymienić po nazwiskach,
To ileż wiernych żon dostałoby po pyskach,
A iluż bym przyjaciół stracił w jeden dzień,
Nie mówiąc już, że w noc na dwór wyjść bałbym się.

Cóż, sława ...

Lecz muszę wyznać, że przeraża mnie to wszystko,
Nie cierpię chorobliwie ekshibicjonistów
I wolę, by mój organ znało, wierście mi,
Te kilka kobiet, lekarz i już więcej nikt.
Może jednak mam jak gwiazda wam rozbliżyć
I machnąć tu czy tam skandalik towarzyski?
Czy grzechot moich genitaliów w biały dzień
Zagłuszyć miałby czysty ministrantów śpiew?

Cóż, sława ...

Na przykład taki fakt: światowa pewna dama,
Do której zwykłem wpadać w wieczór albo z rana,
Raz na jedwabnej sofie zniewoliła mnie
I zaraziła czymś, czym do dziś brzydzę się.
Więc dla większego szumu, dla własnej reklamy
Mam oto kalać święty honor owej damy,
Po mieście latać i rozgłaszać tam i tu,
Że od Markizy Y mam gnid cały wór?

Cóż, sława ...

Bóg świadkiem, że mnie łączy komitywa szczera
Z nie byle kim: z ozdobą paryskiego kleru,
On - katecheta, ja - pceta brzydkich słów,
On przy mnie mówi "amen", ja przy nim "o ku...!".
Lecz po co zaraz pisać grubymi wołami,
Żem raz zaskoczył go u kolan mej kochanki,
On cicho nucąc psalm szykował się do mazy,
Zaś ona mu w tonsurze zabiła pchły?

Cóż, sława ...

Tłum chciałoby, żeby miał gitary w mych ramionach
Co dzień kręcić się inna gwiazda filmowa.
Do diabła, czemu to, z kim spędzam każdą noc,
Ma przynieść chwałę mi - nie rozumiem za grosz,
Cóż, pismak składa hołd bogini o stu twarzach,
A ta chce, żebym ja ot, w formie komentarza
Przedstawił panią X i dodał jeszcze, że
Na jej wzgórek Wenery co noc wspinam się.

Cóż, sława ...

A może chcecie, bym się przyznał wam z ochotą,
Że tak jak wielu z was zwyczajną jestem ciotą
I żebym chód panienki przyjął jako swój,
Bym biegał jak gazela, a nie leżał jak wół?
Lecz nie dam wam, hultaje, także tej radości,
Bo miłość grecka mi nie sprawia przyjemności,
A zresztą nawet grosza nie wart cały krem,
Federastyczna zbrodnia to już nie ten szpen.

Cóż, sława ...

Ten szybki Tour de France po plotkach dziennikarskich
Wykazał, że nie zaspokoję was, ciekawskich
I miał sensację wzbudzać, wolę ćwiczyć słuch,
Ballady sobie śpiewać i drapać się w brzuch.
Jak ktoś chce, bym zaśpiewał, zróbię to w try miga,
Jak nie, to przecież też nie dzieje mi się krzywda.
Niechętny, by zapłacić cenę sławy mej,
Na laurach sobie spoczne jak statek na dnie.

Cóż, sława ...



Upiór

G
Tuż obok stał i cały drżał,
I prześcieradło białe miał,
A przepisowa była pęta,
Przerażał, że aż brakło słów,
H
Tak ni to zjawa, ni to duch,
C
Słowem: przed sobą mam upiora.

Ale że z gracją stawiał krok
Z lekka kołysząc pupcią swą,
Wypukłość bioder też zachował
- Pojąłem, że mój dziwny gość
Podniecający jest na wskroś:
Oto upiorna białogłowa!

"Jak Tomcio Paluca czuję się,
Bezradna pośród nocy złej"
- Rzekła mi, aż powiało chłodem -
"Gdzież są ogniki błędne, gdzie?
Gdzież kościotrupy, pytam się?
Dokąd ma biedny pójść upiorek?!"

Kiepscy poeci, co za los,
Upiorna ozdura, przyznasz to,
Za gwiazdy wziął me ogniki.
Natomiast policyjne psy,
Cóż to za nędza, coś za wstyd,
Zeżarły kości wraz ze szpikiem.

Mam w prześcieradle pełno dziur
I kiedy znów zapieje kur,
Będę wyglądać jak łechudra.
W dodatku nastał podły czas,
Już ludzie nie chcą wierzyć w nas,
Upiór jest dziś niepewny jutra!"

Lucny nie skrzywdzę, wiercie mi,
Więc co dopiero teraz, gdy
Upiór małe łzami swymi wzruszył?
"Drogę ci wskażę i twój dom,
Pójdź," - rzekłem wyciągając dłoń,
Choć zęby mi dzwoniły w duszy.

Tu wszystko by skończyło się,
Lecz nagle towarzysze mej
Wiatr prześcieradło ciut podwinął:
Brak paru kości, krzywy ząb,
Lecz reszta - pierwszorzędny sort,
Upiór wspaniałą był dziewczyną!

Amor wypuścił serię strzał,
Z miejsca poczułem w skroniach żar,
Wpadłem na pomysł zawadiacki:
Zwróciłem się do damy mej,
By do mnie znów zechciała wejść,
Bo pragnę jej pokazać znaczki.

"Czyś ty oszalał? Jestem wszak
Starsza o dwa tysiące lat!"
"O pani, czas tu nie gra roli!"
- To rzekłszy, ją objąłem w pól
Sypialni przekraczając próg,
By móc z nią nieco poswawolić.

Niewiasty z bardzo dawnych lat
Znają, jak nikt, miłosny fach,
Dziś już się takich nie spotyka.
Ich doświadczenie oraz takt
Większe są niż u naszych bab
- Choć palcem nie chcę tu wytykać.

Kiedy minęła słodka noc,
Zbudził mnie jeszcze słodszy głos,
Czekałam więc na igrce dalsze,
Lecz - głupia sprawa - obok stał
Mój stary i się na mnie derł: a H
"Wstawajże, bo spóźnisz się na mszę!"

] bis (akordy normalnie)



Nie-prośba o rękę.

Łaskawie chciej oszczędzić strzał wprost plecy tego, który dał
nam tyle szczęścia.

Kupidyn żartem napiął łuk a ty byś chciała zaraz już
ustrzelić męża.

Mam zaszczyt więc nie prosić cię o rękę twą
i zamiast niej wyciągnij ku mnie swoją dłoń.

Chcę, aby dzikich ptaków klucze otwierać wolność zawsze mógł
bez której zginę.
Precz z marynatą, która ma zakonserwować serca dwa
na wieczną zimę.

Mam zaszczyt więc ...

Czar Wenus często traci moc gdy okazuje się, że noc
poświęca praniu.
Za żadną cenę nie chcę, by mej róży płatki w sosie szły
na drugie danie.

Mam zaszczyt więc ...

Syreni błędnie rychło blask, gdy nim szafuje raz po raz
wszędzie i ciągle.
Zatłuszczyć łatwo czuły list, gdy wśród kotletów jarskich tkwi
w kucharskiej książce.

Mam zaszczyt więc ...

Może wydawać komuś się, że puszka to odkrycie jest
rewolucyjne.
Lecz ja mam swój prywatny sąd i nie dam siebie wsadzić do
konserwy rybnej.

Mam zaszczyt więc ...

Kucharki w tobie nie chcę mieć, gosposia marna z ciebie jest
więc sobie daruj.
Zechciej mi tylko służyć tam, gdzie miejsce jest dla wielkich dam
i mnie pocałuj.

Mam zaszczyt więc ...



Róża, butelka i uścisk dłoni

Tę różę spadła wprost na bruk, gdy jakiś nawiedzony tłupek
pod pomnik Chwały niósł dek róż - na nim spoczywał tłumu wzrok,
więc ja mój skierowałem krok ku róży, którą spowił kurz.

Podniosłem ją ostrożnie i ruszyłem w klus,
ozdobić chciałem jakiś łaskawy dla mnie biust;
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
to chować w domu taki piękny różowy kwiat.



Pierwsza, którą mi zeskakał trafiać, z pogardą odwróciła twarz,
druga zaś uciekała raz-dwa krzycząc w głos: "Ratunku! To gwałt!",
trzecia zdzieliła mnie przez łeb swą parasolką (co za gest)
a czwarta - to naprawdę szczyt - poszła policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań
chcąc różę nieznajomej dać - świat upadł tak nisko, że strach
toteż swój odrzucony kwiat, gorący w ustach czując smak,
dałem policyjnemu psu - ach, szkoda słów.



Butelka raz wypadła z rąk opata pijanego w sztok.
Już nie był w stanie zbawiać dusz, w butelce był mszalnego litr
- Najdostojniejsze pośród win - uliczny ją spowijał kurz.

Podniosłem ją ostrożnie nadziei pełen, że
życzliwe jakieś gardło wspomógł przy niej mnie;
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
to chować w domu coś, co ma tak boski smak.

Pierwszy pokazał plecy mi zmierzyszy przedtem wzrokiem złym,
drugi burknął, że "taki zbój w domu niech se chla, a nie tu",
trzeci chciał wylać mi na łeb calutkie wino (szpas, że hej)
a czwarty - to naprawdę szczyt - poszedł policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań,
chcąc w szyję z nieznajomym dać - świat upadł tak nisko, że strach.
Toteż najdostojniejsze z win splukało gardła kilku glin,
rozpili ten mszalnego litr - skandal i wstyd.



Ten biedny uścisk dłoni dwóch przy drodze leżał, bowiem spór
poróżnił kogoś właśnie tu - został tak w rowie, smutny ślad
przyjaźni, którą trafił szlag, teraz miał poznać drogi kurz.

Podniosłem go ostrożnie i pomknąłem, by
wylewność męską ludziom okazać, ile sił;
jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat
to chować w domu uścisk dłoni, choć to skarb.

Pierwszy mi zadrwił prosto w twarz, bo rękawiczki czyste miał,
drugi - też świętoszek - w mą garść wsunął franki fałszywe dwa,
trzeci (nieokrzesany wieprz) w dłoń napluł mi i pognał precz,
a czwarty - to naprawdę wstyd - poszedł policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzany drań,
kdy podasz dłoń komuś ot, tak - świat upadł tak nisko, że strach.
Toteż mój uścisk dłoni dwóch, ofiara różnych podłych słów.
Spogląda na ten pieski świat zza mamra krat.

Jacques
Brel

Piwko

Piwka jest w bród od Pragi po York
Piwka jest w bród przez cały rok
Piwka jest w bród od Pragi po York
Piwka jest w bród - równajmy krok.

To ludzie od Breughla
Sowizdrzał i Szwęjk
Ja ciłam, ty też ciłej
Zabawa że hej!
To kałdun bez dna
I ospały port
Kąśliwy wiatr
To samo, encore!

Piwka jest w bród ...



To kuflowy szczęk
Układa się w marsz
Na odpust więc gnasz
Jak inni na mszę.
I zżera cię chuć
Choć w sercu masz całód
Pij fulla na full
Dzień ginie po dniu.

Piwka jest w bród ...

To ten stary gość
Co rzyga przez śmiech
Na swój siwy tors
Na wspomnienia swe.
To ten młody cwat
Co rzyga przez łyżę
I grzmi: "No to cyk!"
I leczy swój syf.

Piwka jest w bród...

To "psia jego mać"
To ten sprośny bal
To rechot i wrzask
Pośladek i klaps
To ten samczy chuch
I jej cycki dwa
Bo w jednym jest serce
Drugim się chla.

Piwka jest w bród ...

Ten złotawy płyn
Co zżera nasz czas
Ogłupia nas wciąż
Lecz diabeł jest w nas.
Choć cunesz Greta Garbo
To masz tylko garb
Bo orzesz jak możesz
Jest piwko - jest fart!



Śmierć za idee

Dla idei ponieść śmierć - ktoś zna ideę większą.

Ja wszak żyję, bo na próżno szukam ich.

Gdy nawet znajdę coś, to inni się tak śpieszą,

że na śmiertelny skok nie starcza mi już sił.

Czasami myślę, że być może to i racja

Tak ogniem wiary płonąć, by podpalić stos.

A jednak zanim spłonę, muszę dodać coś:

Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz

śmierć - tak, ale nie zaraz.

Doradza przodków chór, by śpieszyć się powoli
I wciąż do przodu prac, odpocząć parę chwil.
Bo jaki zysk jest w tym, że się wyciągnie nogi,
Jeżeli jutro już nie będzie dokąd iść.
Opóźniać każą zaś ten marsz taktyki prawa
Wykazujące, że nim Bogu duszę dasz,
To najpierw stań i swą ideę dobrze sprawdź.

Ponieśmy za idee

Niejeden święty mąż martyrologię głosząc,
Sam długo zwleka, nim na szafot wdrapie się.
Bo dobrze taki wie, że lepiej jeszcze pożyć
Z daleka patrząc w ten swój świątobliwy cel.
Dlatego zenim się dopełnia ich ofiara,
Nierzadko egzekucji dokonuje czas.
Lecz widać oni też mawiają sobie tak:

Ponieśmy

Idea, jasna rzecz, wymaga poświęcenia,
Wyraźnie mówią to statuty wszystkich sekt.
Jednego chciałbym wszak od ofiar wyjaśnienia:
Jak wśród natłoku słów odnaleźć słuszną treść.
Sztandarów łopot to już dla mnie tylko hałas,
Więc prędko biegnę, gdy z oddali słyszę głos,
To mędzrec widząc grób czym prędzej skreśli w bok.

Ponieśmy

Na próżno płynie krew i próżne hekatomby,
A złoty cielec próżno przechodzi z rąk do rąk.
Bo jeśli by tu mogły zaradzić ścięte głowy,
To by na Ziemi raj był już nie jeden rok.
Lecz Bóg nie syty wciąż i ciągle chce nas karać,
Podsyca marzeń żar, na szaniec każe iść,
By śmierć spragniona krwi krew nasza mogła pić.

Ponieśmy

Mesjasze ofiar złych, apostołowie śmierci
Możecie pierwsi iść - błogosławimy wam!
Lecz nam nie każcie tej ofiary z wami dzielić
Niech najpierw każdy z was spróbuje tego sam.
Nareszcie można ten rozpędzić dance macabre,
Kostucha wreszcie chce wyznaczyć sama los
I byle komu swych nie daje ostrzyć kos.

Ponieśmy



Król



Jego dynastia mocno tkwi
w siódle, które dźwigamy my
Nie poradzisz nic bracie mój
Gdy na tronie siedzi

Bantu nie boi się władca ten
Co by z powiek spędzał mu sen
Nie poradzisz ...

Ja ty ona my wy oni on
Wszyscy liżemy mu dupę wciąż
Nie poradzisz ...

Wielgo panował nam perski szach
Cacemini zrobił ba-baca
Lecz nie poradzisz ...

A może się zdarzyć że jordański król
Też będzie musiał przeżyć ten ból
Lecz nie poradzisz ...

W dalekiej Etiopii zdarzył się fakt
Że negus król królów też z tronu spadł
Lecz nie poradzisz ...

A i w Hiszpanii każdy to wie
Że stary Franco nie ostał się
Lecz nie poradzisz ...

Pewnego dnia obudzi nas huk
Brytyjska korona poleci na bruk
Lecz nie poradzisz ...

Francuzi przecież, ja wiem i ty wiesz
Mariannie nie darowaliby też
Lecz nie poradzisz ...

A czy mieszkańcy Tokio i Kioto
Nie rzekną: "Koniec!" do Hirohito
Lecz nie poradzisz ...

Wię nie rwij włosów i nie załamuj rąk
Pomęczysz się jeszcze niejedną rok
Bo nie poradzisz ...

Oda do włamywacza

Księżę wytrycha i artysta wśród złodziei,
Ty, któryś na swój skok mój zechciał wybrać dom,
Gdy ja jeździłem, ty znów kogoś rozweselić
- Przyjmij w darze tę Ode z moich skromnych rąk.

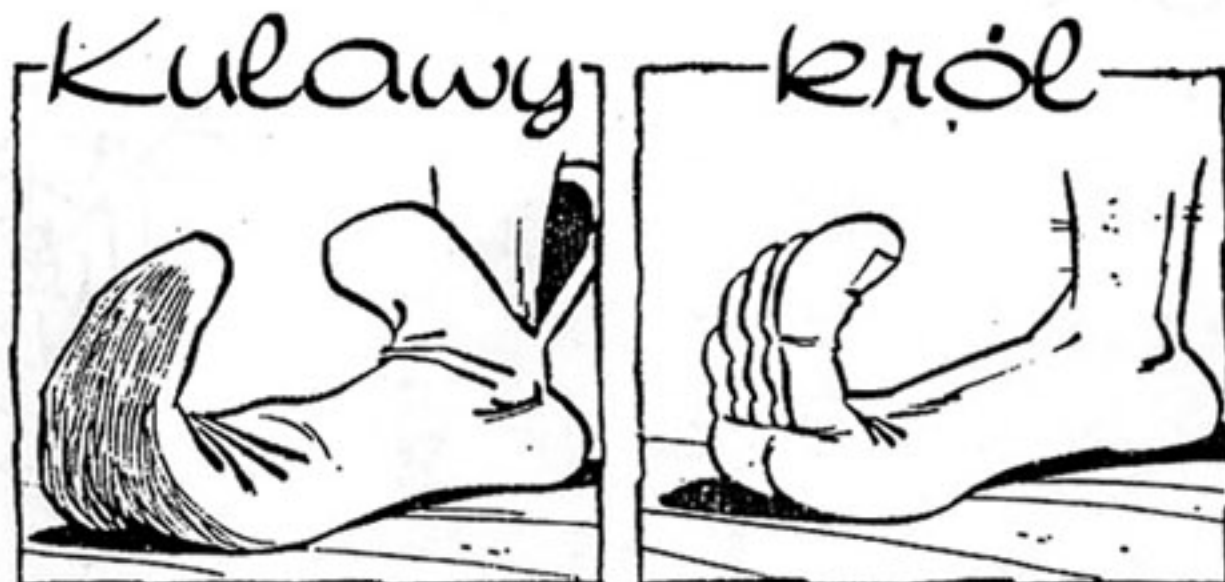
Dla twego taktu, wierz mi, mam szacunek wielki,
Bo opuszczając dom na klucz zamknąłeś drzwi,
By jakiś obcy nie obrobił go do reszty,
Dżentelmenów jak ty tak trudno spotkać dziś.
Wyniosłeś z sobą tylko niezbędne minimum,
Wzgardziłeś tym portretem, który mam od lat.
Ktoś mi go kiedyś przyniósł na me urodziny,
Znasz się na sztuce - widać, że gust dobry masz.
Oto kolejny znak twojej zbrodni doskonałej:
Czym jest narzędzie pracy, przecież dobrze wiesz,
W związku z tym zostawiłeś mi moją gitarę -
Solidarność rzemiosła to jest wielka rzecz.

Tak więc, mój drogi draniu, wszystko przemyślałem,
Wybaczam ci od serca, jak mi miły Bóg
I coś mi ukradł, stary, ja ci to oddaję,
W lepsze ręce nie mogłoby to przecież pójść.
A zresztą nawet ja, który ci dzisiaj śpiewam,
Mogłem złoczyńcą zostać, różnie bywa, wiesz -
I kradłbym tak jak ty, gdyby nie ma kariera
Byłbym może współnikiem twoim, któż to wie?
Nie targuj się, gdy zechcesz sprzedać swoją zdobycz,
Nie daj oszukać się paserom, radzę ci.
Jak mówią, passer kradnie bardziej niżli złodziej,
W pogotowiu więc miej marchewkę oraz kij.

Miej na uwadze, że policji znać nie dalem,
Lecz nie czuj się w ten sposób zaproszony znów,
Bo recydywa by z uroku cię odarła,
Nie chciej kraść mi wspomnienia i nie wracaj tu.
Więc szelmo, niech Merkury strzeże cię od kicia,
A mój dobytek niech na zdrowie wyjdzie ci,
Nie miej wyrzutów, bo my dwaj jesteśmy kwita,
Wszak balladę tę stworzyliśmy ja i ty.

PS. Jeżeli jedno w życiu umiesz tylko,
Jeśli twym powołaniem jest przebiegle kraść,
Kariere w handlu zrób, legalnie, bez ryzyka.
Nawet gliniarze będą kłaniać ci się w pas.





Król pewien, francuski czy polski,
Miał odcisk na nodze od lat,
Co było przyczyną słabości,
Że kulał, aż straszny brał żal.

Dworacy, co prosto chodzili
Zaczęli wnet przykład brać zeń
I kuleć się wszyscy uczyli
Wytrwale przez całe dni.

Gdy wkrótce dostrzegli korzyści
Powodem których był chód,
Marszałek, lokaje i wszyscy
Padali na jedną z nóg.

Pewnego dnia na dwór królewski
Przyjechał pan z dalekich stron,
Niepomny, że kuleć należy
Przechadzał się prosty jak drąg.

Wnet wszyscy zanieśli się śmiechem
I tylko się nie śmiał sam król
"Mój panie - rzekł cicho - jest grzechem
Nie kuleć na żadną z nóg".

"O królu, doprawdy się mylisz,
Odcisków mam sto, spojrzeć chciej,
Pozornie chód mój prostym widzisz,
Bo kuleję na nogi dwie."

Sinobrodym nie był nikt z nas,
Nie trawili nas franca ni panch
Lub inne paszożyty;
Nie wiodł nas tu ogień ni miecz,
Ot, po prostu z sąsiednich ziem
Przyszliśmy tu z wizytą.

Nie wiodł nas żaden łupieżczy cel,
I nie mieliśmy przy sobie strzelb,
Toporów ni dzirytów;
Nie przyszliśmy tu dla ich dóbr,
Dla ich jaj czy też dla ich kur,
Przyszliśmy tu z wizytą.

Pokojowy był nasz cichy marsz,
Bez wojennych okrzyków ni flag,
Za broń nikt z nas nie chwycił,
Wyciągając przyjazną dłoń
Ku sąsiadom z najbliższych stron,
Przyszliśmy wszak z wizytą.

Ale zamiast wyjść naprzeciw nam,
Zamiast witać nas u swych bram.
Zawarli je ze zgrzytem;
Żony, dzieci zamknęli na klucz,
Pochowali i chleb, i sól,
Nie chcieli tej wizyty.

Nikt nie pragnął trwożyć ich serc
I nie wiodła nas tu władzy chęć
Lub inny cel ukryty;
Każdy z nas, gdy przez ten kraj szedł,
Chciał niewinne "dzień dobry" im rzec
Przychodząc tu z wizytą.

Na pokoju i przyjaźni znak
Przybywaliśmy tu do ich chat
W gościnę, ot i kwita;
I w nadziei, że polubią nas
Że nas przyjmą jak brata brat,
Przyszliśmy tu z wizytą.

Cóż, gdy z odmową tu spotkał się
Nasz bezinteresowny gest
I nikt nas nie powitał;
Więc ogarnął nas wielki żal,
Musieliśmy opuścić ich kraj,
Odwołać tę wizytę,
Odwołać tę wizytę.



Wizyta

Gdy randkę
z panią mam mieć



A E A E
Pan, który na niebie rządzi,
A E A A⁺
Z powodu, że mam go w de
D E A
Świeci mi w twarz, lecz ja ten blask w de mam też,
h F#
Gdy randkę z Panią mam mieć.
h
Blask Pani oczu zazdrośnym
F#
Bardziej dziś podnieca mnie,
F#
Reszta mnie nie obchodzi,
h E7 A
Gdy randkę z Panią mam mieć.

Pan, co nym rządzi pokojem,
O wszystko wciąż wini mnie
I krzyczy: "Woni!", lecz jego dom ja mam gdzieś,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Wolę dziś złożyć swą głowę
W falbankach sukienki twojej,
Na resztę podnoszę nogę,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

Kucharka chwytą za chochlę,
Ponieważ nie płacę jej.
I w łeb mnie raz! a ja i zraz też mam gdzieś,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Zdecydowanie dziś wolę
Smak Pani ust niż jej stek,
Resztę w zasadzie chromolę,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

W robocie szef czeka z burą,
Ze znowu obijam się,
Nie płaci dziś, lecz to jest dziś mała rzecz,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Prawdziwą moją fortuną
Dziś czułe serce jest twoje,
Reszta jest zerem i bzdurą,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

ŚPIEWNIK POMARAŃCZARNI

pomarańczarnia

11a4

31 pieśni katalońskiego
poety Lluisa Llach
w przekładach Zespołu
Reprezentacyjnego.

Dwutomowy zbiór wszyst-
kich dostępnych tłumaczeń
ballad Leonarda
Cohena / Złoty i srebrny /
uzupełniony tekstami
angielskimi.



pomarańczarnia



Georges Brassens

4 oryginały i 31 pol-
skich wersji ballad Ge-
orges Brassensa w tłumaczeniach
Zespołu Reprezentacyjnego.

50 pieśni pracy żeglarczy,
marynarzy i wielorybników ...
Shanties ud usun internetu
rejonu "Pomarańczarnia" - MAZURY'88.



pomarańczarnia



Zespół Reprezentacyjny
proponuje 32 polskie
teksty, składające się
na program "Sefered"
oparty na folklorze
Żydów sefardyjskich.

W planoch:
- kolędy, piosenki wi-
gilijne i noworoczne,
- Edward Stachura,
- Wojciech Ballon,
- kołysanki,
- piosenki z deszczem,
- i inne.

23 WDA
Pomarańczarnia



ŚPIEWNIK
PIESNI OBZĘDOWEJ
Tom I

26 MAR 1974

pomarańczarnia



DO WYJAZDU WYKONCZONY

pomarańczarnia



23 MAR 1974 — DO WYJAZDU WYKONCZONY — LISTOPAD 1975

pomarańczarnia



23 MAR 1974 — DO WYJAZDU WYKONCZONY — MARZEC 1975

Wybór i układ tekstów:

Stenotypia:

Opracowanie graficzne na podstawie
rysunków Marcela Gotliba, Dorgay'a
Attila i pomysłów własnych:

Akordami opatrzyli:

redakcja:

ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY

Ilena Bogdanowicz
Paweł Gałęcki
Ania Pisula /trochę/

Tomek Kopeć

Filip Łobodziński
Paweł Gałęcki

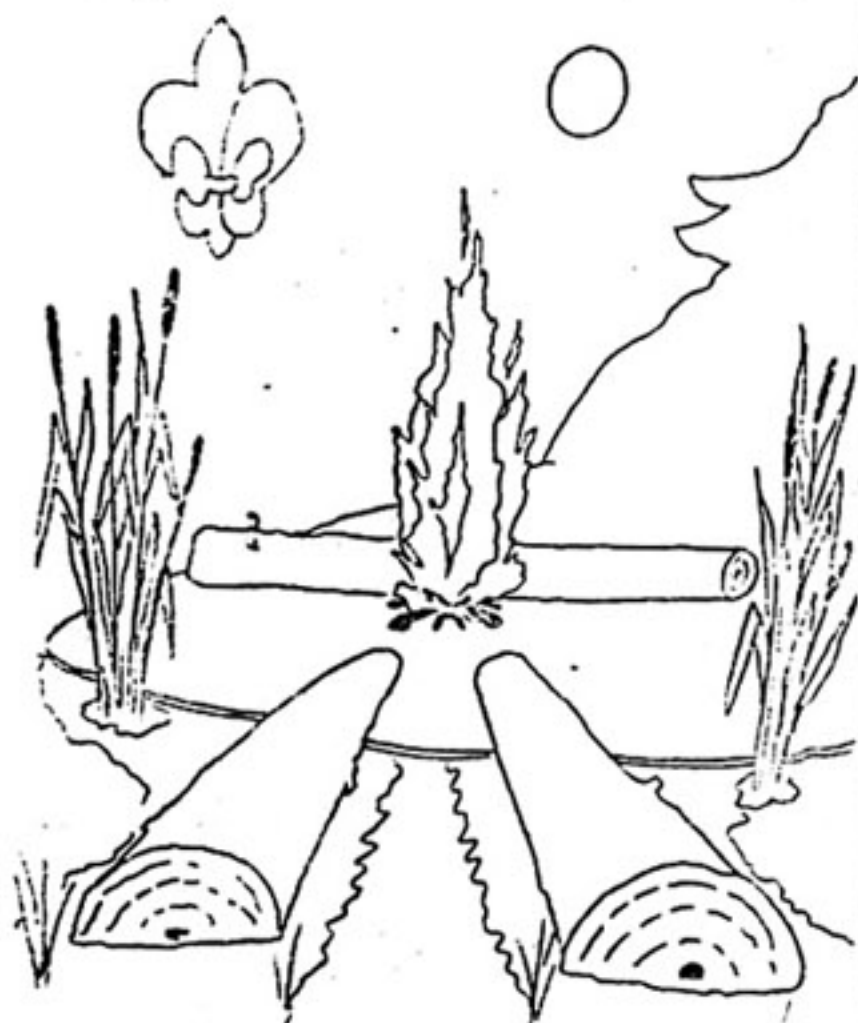
Tomek Kopeć

Red. dziękuje za pomoc przy wydaniu śpiewnika Agnieszce i Kasi
Skawran, Ani Bocani, Stachowi Bańkowskiemu i Piotrowi Kostro.

● pomarańczarnia



● pomarańczarnia



● pomarańczarnia



● pomarańczarnia



BIESZCZADY'88

Alfabetyczny spis tytułów str.

1. Cena sławy	30-31.
2. Dans leau de la claire fontaine	28
3. Dzielna Margot	5
4. Gdy randkę z panią mam mieć	42
5. Goryl	6-7
6. Je me suis fait tout petit	18
7. Jestem mały miś	17
8. Kaczusia Piotrusia	9
9. Król	38
10. Kulawy król	40
11. La cane de Jeanne	10
12. Łajdak	15
13. Maja	20
14. Marcin Bieda	13
15. Mergerytka	29
16. Marynata	19
17. Morderstwo	26
18. Naga kąpała się w toni	27
19. Nie-prośba o rękę	34
20. Oda do włamywacza	39
21. Pauvre Martin	14
22. Piosenka dla starego wieśniaka	12
23. Piwko	36
24. Pogrom	8
25. Pornograf	24-25
26. Przecudny kwiat /na ciela cielęcía/ ..	16
27. Rogacz	21
28. Róża, butelka i uścisk dłoni	35
29. Starczy przebiec tylko przez most	11
30. Śmierć za idee	37
31. Testament	22
32. To Amsterdam	23
33. Upiór	32-33
34. Wizyta	41
35. Zła opinia	4

Joanna Karasek

- str.21,26,27,40

Aniara Łobodzińska

- str.9,29,34,37

Jarosław Gugała

- str.4,8,11,12,13,14,15,17,19,20,22,42

Filip Łobodziński

- str.5,6,16,20,23,30,32,34,35,36,38,39,41

Carlos Marrodán Casas

- str.21,24,26,27,41

Przekładów dokonali:

MY ISĆ BĘDZIEMY
W POLSKĘ

Spis treści str.

ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY	1
Georges Brassens	3
1. Zła opinia	4
2. Dzielna Margot	5
3. Goryl	6-7
4. Pogrom	8
5. Kaczusia Piotrusia	9
6. La cane de Jeanne	10
7. Starczy przebiec tylko przez most	11
8. Piosenka dla staroego wieśniaka	12
9. Marcin Bieda	13
10. Pauvre Martin	14
11. Łajdak	15
12. Przecudny kwiat /na ciebie cięłecia/ ..	16
13. Jestem mały miś	17
14. Je me suis fait tout petit	18
15. Marynata	19
16. Maja	20
17. Rogacz	21
18. Testament	22
19. To Amsterdam	23
20. Pornograf	24-25
21. Morderstwo	26
22. Naga kąpała się w toni	27
23. Dans l'esu de la claire fontaine	28
24. Mergerytka	29
25. Cena sławy	30-31
26. Upiór	32-33
27. Nie-prośba o rękę	34
28. Róża, butelka i uścisk dłoni	35
29. Piwko	36
30. Śmierć za idee	37
31. Król	38
32. Oda do włamywacza	39
33. Kulawy król	40
34. Wizyta	41
35. Gdy randkę z panią mam mieć	42

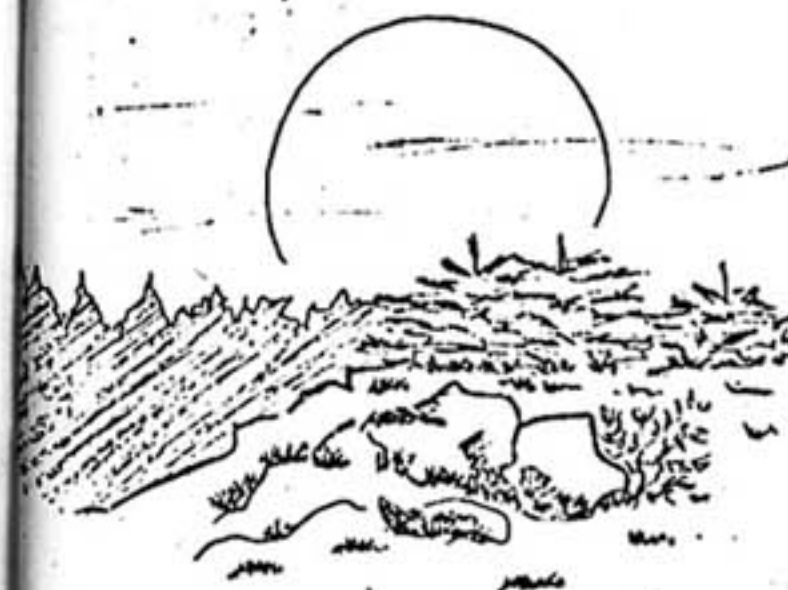


SPISZCZ MARGERYTKA POLEWICKA
23 Warszawa Długa 111
21-ty Pałac Kultury
ul. M. Skłodowska 8
Młodych Sędziów

PIERWNIK POMARAŃCZARNI

SZLZEP 23 WOH
WARSZAWA • LIPIEC 1978

ŚPIEWNIK POMARAŃCZARNI



Łódź 20-22.11.1981



WYDANO
NAKŁADEM
23 WOH „ŹRÓDŁO”

POMARAŃCZARNIA JUŻ OD WIELU LAT WYDAJE SWOJE ŚPIEWNIKI. CZĘŚĆ Z NICH TO "MIESZANKI FIRMOWE" RÓŻNYCH PIOSENEK NAJPOPULARNIEJSZYCH W DANEJ CHWILI W DRUŻYNIE - ROZŚPIEWANIE DRUŻYN BYWAŁO TAK DUŻE, ŻE POTRAFIŁY WYDAWAĆ DWA, A NAWET TRZY ŚPIEWNIKI Z WŁASNYM REPERTUAREM W CIĄGU ROKU. NOWA SERIA ŚPIEWNIKÓW Z POMARAŃCZARNI JEST PRZYGOTOWANA TEMATYCZNIE I Z PEWNYM JUŻ PROFESJONALNYM ZACIECIEM - OKŁADKI ICH ZNAJDZIECIE NA KOŃCU. W TYM MIEJSCU TYLKO PRZYPOMINAMY NIEKTÓRE ZE STARSZYCH, CZĘSTO ZAPOMNIANYCH ŚPIEWNIKÓW - WARTO DO NICH WRACAĆ!